

Afazja polska - Przemysław Dakowicz

W jednej z najsłynniejszych scen drezdeńskich Dziadów, rozgrywającej się w Salonie Warszawskim, młody Polak opowiada historię Cichowskiego. Był on „Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody; / Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił, / Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił”. Niedługo po zawarciu związku małżeńskiego Cichowski znikł. Policja znalazła jego płaszcz nad brzegiem Wisły – uznano, że się utopił i oficjalnie zamknięto sprawę.

PRZEMYSŁAW DAKOWICZ
AFAZJA POLSKA



W jednej z najsłynniejszych scen drezdeńskich Dziadów, rozgrywającej się w Salonie Warszawskim, młody Polak opowiada historię Cichowskiego. Był on „Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody; / Był

duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił, / Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił”. Niedługo po zawarciu związku małżeńskiego Cichowski znikł. Policja znalazła jego płaszcz nad brzegiem Wisły – uznano, że się utopił i oficjalnie zamknięto sprawę. „Dlaczegoż on się zabił? – pytano, badano, / Żałowano, płakano; wreszcie – zapomniano”.

Przemysław Dakowicz

Afazja polska

Rok wydania: 2015

Wydawnictwo Sic!

Po pewnym czasie do żony Cichowskiego dotarła informacja, że jej męża widziano wśród podsądnych prowadzonych do Belwederu. Na nic zdały się wysiłki, by dowiedzieć się czegokolwiek od rosyjskich władz. Minęły kolejne trzy lata. Na mieście powtarzano plotki o ciężkim

śledztwie, jakiemu poddany został więzień. Niebawem jednak „innych wzięto, o innych zaczęli mówić”. Skończyło się podobnie jak poprzednio: „wszyscy zapomnieli”.

Po kilkunastu latach od chwili zaginięcia Cichowski trafił jednak do domu. Powrócił, lecz zupełnie odmieniony – przedwcześnie postarzały, złamany psychicznie, załęczniony. Jego rodzina, przyjaciele i znajomi spodziewali się, że zdradzi im szczegóły swojego uwięzienia, że opowie o metodach, jakich używano, by wyciągnąć z niego wiadomości – ale Cichowski milczał: „Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym więzieniu, / Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu, / Krzycząc zawsze dwa słowa: »Nic nie wiem, nie powiem!«”.

„Straszliwa powłoka”

Młodzieniec opowiadający historię więźnia stwierdza, że całą przeszłość Cichowskiego dało się wyczytać z jego oczu: „na tym oku była straszliwa powłoka. / Źrenice miał podobne do kawałków szklanych, / Które zostają w oknach więzień kratowanych, / Których barwa jest szara jak tkanka pajęczna, / A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza: / I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy, / Ale ich okiem na wskrós przebić nie zdołamy: / Straciły przezroczyństwo, lecz widać po wierzchu, / Że le-żały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu”.

Jeśli by wyobrazić sobie Polskę w ludzkiej postaci, trzeba by dojść do wniosku, że w powojennych dziesięcioleciach prezentowała się jak Cichowski z Mickiewiczowskich Dziadów. Dwa totalitaryzmy –

niemiecki i sowiecki – działające planowo i konsekwentnie na rzecz całkowitego przemodelowania wewnętrznej struktury tego zbiorowego organizmu, odniosły sukces. Polska zapadła się w siebie, zamknęła w sobie, pogrążyła w ciemnych i krwawych wspomnieniach, a co najgorsze i najbardziej tragiczne – utraciła wiarę w to, że kiedykolwiek będzie możliwe podniesienie się z upadku, z upodlenia. Wybrała małą stabilizację, tzn. ucieczkę od pamięci, próbę zbudowania nowej świadomości, oddzielonej grubą ścianą od tego, co w polskości nawarstwiało się przez wieki, co w niej źródłowe i pierwsze.

Bogu dzięki, zapasć nie była zupełna – niekiedy odzywały się głosy przeszłości, burzyła się krew, a wtedy ludzie stawali w szeregu, jeden obok drugiego, i próbowali bronić wartości dla nich najistotniejszych. Ale system wiedział, jak sobie radzić, miał gotowe scenariusze pacyfikacji. Najpierw wytrzebił Niezłomnych, wcześniej pozbawiając ich godności, stygmatyzując, nazywając „bandytami” i „faszystami”. Równocześnie trwała intensywna robota na „froncie” kultury (propaganda totalitarna lubuje się w porównaniach i metaforach wojennych) – niedobitkom dawnych elit wbijano do głów nowe hasła, ale przede wszystkim naprędce produkowano „nowe elity”, zdolne do niesienia „zdobyczy rewolucji” w świetlaną przyszłość. Kiedy robotnicy Poznania wyszli na ulice, by upomnieć się „o Boga, wolność, prawo i chleb”, wysłano przeciwko nim wojsko i milicję. Podobnie postąpiono z robotnikami Wybrzeża w grudniu 1970. Władza nie miała zamiaru się poddać.

„Solidarność” stanowiła erupcję ducha wolności tak wielką, że realnie zagroziła nie tylko stabilności Polski Ludowej, ale także wewnętrznej spójności całego bloku wschodniego. Jej wyjątkowość polegała na tym, że wszystkie małe ogniska oporu, grupy konspiratorów dotąd działające

w środowiskach lokalnych, na niewielką skalę, a przez to łatwo ulegające infiltracji i dezintegracji, połączyły się w jeden ruch. Taki przeciwnik musi zostać rozbity prędko, zanim zyska realny i trwały wpływ na masy społeczne. Z punktu widzenia komunistów stan wojenny jawił się jako konieczność. Nie rzekoma groźba wejścia Sowieców, ale strach przed utratą władzy motywowały kolejne posunięcia Jaruzelskiego i jego akolitów. Wojnę, jaką sowiecki generał w mundurze z polskimi symbolami narodowymi wydał nam wszystkim, należy ocenić jako jedną z największych zbrodni komunizmu w Polsce. Dlaczego? Bo zdławiła ona w zarodku to, co w nas najlepsze i najwznieśliwsze – zdolność do przekraczania ograniczeń jednostkowego egoizmu, wrażliwość na los drugiego, umiejętność budowania wspólnoty losu i doświadczenia (na przekór historycznej prawidłowości, że ten, kto broni elementarnych wartości, zawsze ulegnie w starciu z bezrozumną nagą siłą). Stan wojenny cofnął polską świadomość w rozwoju. Sprawił, że – jak pacjent, który podnosi się już z łoża bóleści, uczy się chodzić, ale nieoczekiwanie zostaje zainfekowany – znaleźliśmy się w kryzysie głębszym niż kiedykolwiek wcześniej.

Ćwiczenia z mówienia

Polska postkomunistyczna przypomina człowieka z afazją, czyli kogoś, kto w wyniku ciężkiej choroby lub traumatycznych doświadczeń utracił zdolność mówienia, kogoś, kto zamknął się w sobie i nie potrafi uwolnić się od tragicznych wspomnień.

Przez długie dziesięciolecia tysiące apostołów kłamstwa pracowało na to, byśmy milczeli, byśmy zapomnieli, skąd przychodzimy. Ze zbiorowej świadomości próbowano na zawsze wyeliminować te jej składniki, które stały w sprzeczności z wizją „nowego człowieka”. O wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej, o losach naszych przodków wypędzonych z Wilna, ze Lwowa i z setek miast, miasteczek i wiosek, które przez stulecia należały do Polski i współkształtowały jej tożsamość, mogliśmy mówić jedynie w czterech ścianach własnych domów, a i to – ściszym głosem. Nie opowiedzieliśmy sobie i światu historii sowieckiej okupacji – zsyłek, przesiedleń, realizowanej z całą bezwzględnością akcji eliminacji polskich elit intelektualnych i kulturalnych.

Przez przeszło cztery dekady z PRL-u płynęła w świat fałszywa wizja polskiej rzeczywistości, a w wyobraźni Europejczyków gnieździła się wersja naszej historii spreparowana tak, by służyła interesom innych.

Czy tamte zaniedbania da się naprawić? Czy współczesna Polska może się dziś przebić do świata z prawdziwą, opartą na faktach narracją o swojej przeszłości?

Nie sposób nie uznać za uzasadnione obawy, że jest za późno, że straciliśmy swoją szansę. Że już zawsze będziemy postrzegani jako mały kłótkliwy ludek w środku Europy, który cierpi jednocześnie na manię wielkości i kompleks niższości, przez co nieustannie wchodzi w drogę swoim potężnym sąsiadom z Zachodu i Wschodu. Co więcej, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że sami o sobie będziemy myśleć w ten właśnie sposób.

Od roku 1989, kiedy odzyskaliśmy prawo mówienia pełnym głosem, trwa proces zbiorowego wychodzenia z afazji, przewycięzania ograniczeń, do których zdążyliśmy przywyknąć, które stały się naszą drugą naturą. Trudno jednak oczekiwać, że rychło nadrobimy półwieczne zaniedbania. Mimo wszystko uczymy się mówić, artykułujemy kolejne głoski wspólnotowego języka. Ale to, co wypowiadamy, z czym chcielibyśmy trafić do świadomości zbiorowej, by przywrócić jej kształt sprzed katastrofy, miesza się z innymi językami – z mową odziedziczoną po komunistycznych władcach, z gładkimi zdaniemiami o wolności i równości płynącymi do nas z chcącej nas modernizować Europy. W tej logorei opowieść o dawnej Polsce i dawnych Polakach niknie, głuchnie, bywa postrzegana jako szkodliwy anachronizm, jako objaw chorobliwej skłonności do pielęgnowania resentymentów.

A przecież prowadzenie owej narracji, ujawniającej korzenie współczesnych sporów, ukazującej nam nasze słabości i przewagi, jest koniecznością. Nie możemy dłużej uciekać przed samymi sobą. Musimy uważnie oglądać w lustrze naszą wspólną polską twarz. Tylko wtedy odzyskamy zdolność dojrzałego, rozumianego personalistycznie, konfrontowania się z innymi. Bo także narody posiadają osobowość, a jeśli jest ona rozchwiana, jeśli cechuje ją intelektualna i emocjonalna niestabilność – nie potrafią nawiązać dojrzałych i trwałych relacji z kimkolwiek.

Próba obrazu

W cyklu, który otwiera niniejsza książka, próbuję opowiedzieć dzieje polskiej afazji – poczynając od roku 1939. Reflektorem punktowym staram się oświetlić czyny i motywacje, wskazuję sceny, które uważam za symboliczne, rekonstruuje fakty mające wpływ na nasze postrzeganie historii i rozumienie kultury. Zależy mi na tym, by zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie, jacy dziś jesteśmy i co sprawiło, że właśnie tacy się staliśmy.

Kiedy przystępowałem do pisania, wydawało mi się, że opowieść tę uda się zamknąć w jednym tomie. Myliłem się.

Nie sposób ukazać wszystkich istotnych etapów tego procesu w formie tak skondensowanej – zbyt wiele pierwszorzędnych szczegółów umknęłoby uwadze odbiorcy. Podjęta przez obu okupantów – niemieckiego i sowieckiego – próba dekonstrukcji polskości w jej dotychczasowym kształcie była jednak operacją wieloetapową i wielowymiarową. Każdy z owych etapów i wymiarów zasługuje na szczegółową analizę, na opis rozbudowany i zniuansowany.

W książce tej przedstawione zostały wybrane aspekty wstępnego stadium społeczno-kulturowej inżynierii, której poddano polską wspólnotę.

Narracja nie zawsze uwzględnia zasadę chronologii. Skutki wydarzeń sprzed kilku dziesięcioleci są odczuwane i dziś, niekiedy bardzo dotkliwie. Porządek opowiadania o przeszłości bywa więc zakłócany

wtrętami najzupełniej współczesnymi, do najbliższego wczoraj się odnoszącymi.